№ 32 WARSZAWA, 12 SIERPNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za III kwartał 20.000 mk. Numer pojedyńczy 2000 mk.

Sierpniowe rocznice.

W miesiącu sierpniu przypadają rocznice wielkich wypadków z bohaterskich walk o niepodległość naszej ojczyzny. Dnia 5 sierpnia bieżącego roku minęło 59 lat od chwili, gdy na stokach cytadeli w Warszawie stracono Romualda Traugutta, niestrudzonego naczelnika powstania z 1863 r. przeciwko Rosji. W tym dniu padły głowy czterech innych więźniów politycznych, jako symbole męczeństwa sprawy polskiej. Wszyscy odważnie i ze spokojem szli na śmierć.

Po kilku latach względnego spokoju i ciszy wybuchła zawierucha wojny światowej. Oto znowu 6 sierpnia 1914 r. pierwsze zawiązki legjonów pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego przekroczyły granicę b. Królestwa Polskiego, aby walczyć z Moskwą, największym wrogiem Polski. Ten dzień 6 sierpnia był świadectwem, że idea zbrojnej walki z ciemiężycielami nie wygasła w narodzie polskim, że w chwili rozstrzygającej dla państw i narodów świata wyrósł samodzielny polski Czyn zbrojny.

Trzeciem ważnem wspomnieniem jest obrona Warszawy przed bolszewikami w r. 1920, kiedy 15 sierpnia przy wspólnym wysiłku całego narodu armja polska rozgromiła wroga u wrót stolicy i, pędząc go za nasze granice, zmusiła do zawarcia pokoju.

Wszystkie Koła Młodzieży winny urządzić obchody, wieczornice i t. p. uroczystości, poświęcone wspomnieniu tych doniosłych wypadków. Na tych uroczystościach uczcić przedewszystkiem trzeba pamięć i zasługi naszych bojowników i żołnierzy poległych na wszystkich krańcach ziemi w obronie Wolności i niepodległości Polski, którzy nie żałowali trudów dla Ojczyzny i składali dla niej ofiarę krwi i życia, najdroższy skarb, na jaki stać człowieka. Dzięki ich poświęceniu wolni dziś jesteśmy od wrażej zmory i możemy się urządzać sami u siebie.

A my młodzi, którzy się organizujemy i wychowujemy w myśl wzniosłych haseł, winniśmy iść za wzorem tych bojowników, co je w twardy czyn wcielali, co sprawy ogólne przedkładali ponad wszystko. Kraj nasz bowiem dziś wolny, ale wymaga wytężonej i rozumnej pracy. Wśród ogólnego roznamiętnienia i walk partyjnych, wśród zwątpienia i niewiary u starszych—dla nas jedyną ideą niech będzie praca państwowo-twórcza, wypełnianie obowiązków względem ogó-

łu. Wszędzie i zawsze dobro Ojczyzny niech będzie naszym najwyższym nakazem.

(Przyp. Red. Przypominamy, że w sprawie uroczystości sierpniowych był drukowany ciekawy artykuł kol. Jędrzeja Cierniaka w Nr. 5, „Teatru Ludowego", bezpłatnego dodatku do „Siewu").

Tadeusz Czacki

(ur. 1765 † 1813).

Podczas gdy Kołłątaj sądził, że jedynie sposobem rewolucyjnym da się odnowić życie, wydobyć z niego nowe wartości, Czacki, przeciwnie, wierzył tak głęboko w możność naprawy i uszlachetnienia duszy, że nie był zdolny potępiać żadnej istoty ludzkiej; dla każdego błędu znalazł usprawiedliwienie. A przedewszystkiem szukał jego przyczyny w wadliwem wychowaniu i wskazywał, że wszystkie nasze wysiłki powinny być do tego skierowane, aby każde dziecko polskie było dobrze wychowane. Wiedział on, że tylko człowiek ciemny, przeszłości kraju swego nieznający, niezdolny wyciągnąć z przebiegu dziejów odpowiednich wniosków, nieumiejący rozbudzić w swej duszy poczucia godności narodowej, może bezwolnie poddać kark pod jarzmo niewoli; kto jednak swój umysł oświeci, obywatelem kraju za jego przyszłość odpowiedzialnym się poczuje, ten i rozejrzeć się w jego brakach i potrzebach potrafi, tego żadna siła w zależności i poniewierce nie utrzyma.

Czacki działa już wtedy, gdy po klęsce powstania Kościuszkowskiego wszystkie nasze dążenia zamknąć się muszą w małem, przez Napoleona stworzonem Księstwie Warszawskiem. Szkolnictwo i oświata stają się wtedy najgłówniejszą troską. Założona Izba Edukacyjna uznaje, że zarządzenia Komisji Edukacyjnej jeszcze były niedostateczne, za mało miały charakteru demokratycznego. Byli rycerze legjonowi, którzy nieśli na swoich sztandarach hasło „za wolność naszą i waszą", objąwszy stanowiska w ówczesnym rządzie lub stając na placówkach społecznych, zwracają szczególną uwagę na rozwój szkolnictwa elementarnego. Program ułożony wówczas dla szkół początkowych kładzie główny nacisk na urobienie charakteru ucznia, na zbudzenie w nim uczuć obywatelskich. Konstytucja Ks. Warszawskiego żąda, aby szkoła istniała w każdej wsi, chce, aby zakładano kursy dla dorosłych. Czacki przejmuje się gorąco temi ideami. Mając lat 15, zakłada w majątku rodzinnym szkółkę wiejską, w której sam uczy i ta gorąca miłość dla oświaty ludu przetrwała w nim przez całe życie. Napotyka w swoich dążeniach na rozliczne przeszkody: „Niestety, wszelka działalność w Polsce jest wielce utrudniona—pisze—gdyż u wielu egoizm jest Bogiem, ogólna jest nieświadomość w ogólnych sprawach krajowych, a zazdrość i przeszkadzanie najlepszym nawet zamiarom jest cechą ogólnego usposobienia".

Za czasów Czackiego ucisk rosyjski w prowincjach przez carat zagarniętych nie był jeszcze tak silny i cesarz Aleksander I oddał całe szkolnictwo na wschodnich kresach dawnej Polski wybitnym Polakom. Czacki objął dawne województwo Wołyńskie, wziął w niem oświatę pod swoją opiekę i, wizytując szkoły poprzednio przez urzędników rosyjskich kierowane, takie o nich wydaje świadectwo: „Szkoły są składem głupstwa, a także przybytkiem nędzy. Nauka dziejów krajowych, nauka prawa przyrodzonego są w nich przez nierozumnych urzędników wygnane". Zwraca więc na to przedewszystkiem uwagę, by programy szkolne tak zostały ułożone, aby już od samego początku nauczania wychowywały ludzi użytecznych na każdem stanowisku społecznem. Dlatego wprowadza do wszystkich szkół tak początkowych jak średnich: ogrodnictwo, mechanikę praktyczną i weterynarję. Dla wyrobienia w dzieciach i młodzieży umiłowania przyrody i zajęć z nią związanych, zakłada ogrody przy każdej szkole. Polecał też pilnie nauczycielom, aby baczyli na uzdolnienia uczniów i podług nich ich do

zajęć odpowiednich kierowali. Tworzył też liczne stypendja dla zdolnej a niezamożnej młodzieży i do tych, którym pomagał, mawiał: „Nie tyle mi chodzi o bogatych, bo ci sobie łatwo wykształcenie zdobędą, zresztą nie jest pożądanem, aby tylko jedna klasa ludzi obejmowała stanowiska rządowe i społeczne. Chodzi mi też przedewszystkiem, aby kształciła się młodzież miejska, nędza bowiem miast naszych, ich nieprzyjemna postać są owocem nieoświecenia mieszkańców, to samo i o wsi powiedzieć można. Ciągle źle będzie, dopóki się nie dochowamy urzędników i obywateli takich, coby się do wielorakiego przemysłu brać umieli".

Zakładane przez Czackiego gimnazja, w których nauka na lat 6 była oznaczona, były taką prawdziwą szkołą praktycznego życia, jakiej pragnął dla Polaków. Cała nauka zasadzała się tam na wyrobieniu zmysłu spostrzegania, a każdy uczeń musiał sobie już w szkole wybierać jakiś fach, nad którym specjalnie pracował. Czacki bowiem sądził, że obok nauki teoretycznej, każdy człowiek jeszcze jakieś rzemiosło w ręku mieć powinien, bo wtedy znać się będzie na każdej pracy i stanie się użytecznym członkiem społeczeństwa.

Najgorętszem jednak życzeniem Czackiego było zorganizowanie jednej wyższej szkoły, którąby wzorem dla innych świeciła, a której wychowańcy, odpowiednio do życia przygotowani, stanowić mogli owe czoło społeczeństwa, nadające mu kierunek i prowadzące je drogą postępu i wszechstronnego udoskonalenia. Wybrał miasto Krzemieniec na siedlisko dla owej szkoły, jako punkt środkowy ziemi wołyńskiej, gdzieby się młodzież zostająca pod zaborem rosyjskim gromadzić mogła. Wschodnie ziemie Rzeczypospolitej zamieszkałe były, wówczas przez bogatą szlachtę, magnatów, posiadających tam rozległe dobra, dla sprawy ogólnej jednak dosyć obojętnych. Czacki, jak prawdziwy jałmużnik, objeżdża te wszystkie dwory, zamki i pałace, przedstawia ich właścicielom tragiczne położenie ojczyzny rozdartej i podzielonej, zaklina, aby ratować choć dusze ludzkie, gdy bytu politycznego całej Polski ocalić się nie zdołało, przedstawia, że jedynie młodzież po obywatelsku wychowana oprzeć się uciskowi i wynarodowieniu potrafi, i sprawia, że całe ówczesne miejscowe możnowładztwo na rzecz szkoły krzemienieckiej opodatkowuje się i można już przystąpić do jej organizacji. Nadały się na jej pomieszczenie wielkie budowle pozostałe po zniesionym zakonie Bazyljanów, na wysokiej górze, wśród ogrodów położone. W myśl swego wychowawczego programu Czacki chce, by zakład objął całokształt nauk średnich i wyższych; poza klasami o poziomie gimnazjalnym, których było 4, zaczęto zaraz tworzyć kursy specjalne. A więc, prawne, lekarskie, chirurgiczne, uzupełniane ćwiczeniami praktycznemi. Szczególny miał dar w dobieraniu nauczycieli, każdy z nich był nietylko patrjotą, ale człowiekiem o szerokich dążeniach społecznych. Pozatem urządzili też wewnątrz zakładu wzorowy samorząd uczniowski, w którym wychowańcy tworzyli jakby jedną gminę z wybieralnymi urzędnikami, mieli swoje własne sądy koleżeńskie, sami wydzielali nagrody lub wyznaczali kary. Chodziło tu przedewszystkiem o wyrobienie samodzielności, a także i odpowiedzialności moralnej za swoje postępki względem najbliższego otoczenia i względem społeczeństwa. Każdy uczeń pracował tam nad sobą, aby wyrobić w sobie silną wolę, móc zapanować nad swemi namiętnościami i rozwijać władze serca i rozumu.

Równouprawnienie było zupełne: „Synowie szlachty i mieszczan zasiadali razem z synami chłopskimi i dziećmi żydowskiemi i nikt się nie czuł pokrzywdzonym". Konwikt założony przy szkole dawał bezpłatne utrzymanie 100 biednym, a zdolnym chłopcom. Ze szkoły tej wyszło wielu znakomitych ludzi, będących potem chlubą Polski, oni to honor narodu w czasach najcięższych podtrzymali i ugiąć się obcym rządom nie dali.

Czacki jednak, tak jak wielu wybitnych ludzi w Polsce, nie uchronił

się też od niewdzięczności i prześladowań swoich rodaków. Ostatnie jego lata zostały zatrute szeregiem zarzutów i podejrzeń, jakie przeciw niemu skierowano.

Krytykowano szkołę, że jest zanadto postępowa, wglądano w rozdział funduszów. Czacki odpowiadał: „Nie o to mi chodziło, aby liczne i różne nauki tylko uczniów zajmowały, ale, aby urzędnik, kapłan, żołnierz, rzemieślnik, włościanin, w miarę potrzeb i powinności swoich, to umiał, co jest mu w życiu potrzebnem, aby podnosił się ciągle stan nauczycielski, aby odkrywano tajniki przyrody i starano się wszelkie rękodzieła rozwinąć". I dodawał jeszcze: „Umrę, ale szkoła umrzeć nie powinna, zostawiam ją straży pokoleń, póki obrona jej będzie czynną, póty prawnuki z dumą powtórzą: tu uczyliśmy się cnoty obywatelskiej, tu nabywaliśmy wiedzę".

Minęły lata. Postępująca wciąż rusyfikacja zniszczyła szkołę, zamknięto ją i fundusze jej zabrano. Odzyskał ją i wskrzesił na czele wojsk zwycięskich Józef Piłsudski w 1919 r., później znów została przez bolszewików zabrana, a po zwycięstwie naszem w 1920 r. odzyskana. Dziś puste gmachy trzeba zapełnić już nietylko pomieszczonemi tam szkołami, ale ożywić je tą wielką twórczą myślą, która kazała Czackiemu wskrzeszać i utrzymywać ojczyznę w duszach jej obywateli.

J. W. Kosmowska.

Listy z Danji.

Obrazki duńskie.

Chciałbym napisać szereg bajek nowych, nie z fantazji wysnutych, lecz z życia wziętych.

Chciałbym dać obraz życia takiego, gdzie na pola obciążone urodzajem, z poza zieleni drzew i krzewów wyglądają czyste duże okna białych domków, a każdy domek i biedaka ostatniego ma 4 pokoje: stołowy, gościnny, sypialnię i kuchnię. W pokojach malowidło ścian i sufitu utrzymane w świeżości, podłoga zaś woskowana jest co tydzień. Czyściutkie firanki w oknach i doniczki z kwiatami umilają mieszkanie, w którem wiszą lustra duże, obrazy rodzajowe w ładnych ramach, stoją kanapy, krzesła, stoły, szafy, etażerki z ozdobnemi drobiazgami i półki oszklone z książkami, a w sypialni łóżka zasłane są czyściutką białą kapą.

Dom taki raduje serce, przynosi pogodę na czoło, a na lica wykwit uśmiechu. Gospodarz wchodzi doń jak do świątyni, zostawiając przed progiem podwórzowe obuwie i odzież powalaną przy pracy. Królową w nim jest kobieta, której pracą jest utrzymanie porządku i czystości, oraz przyrządzanie smacznych potraw, a która nie pracuje w polu, bowiem od tego jest mężczyzna—pan i zdobywca wszystkiego.

Chciałbym to wszystko opisać... Lecz czyż wolno mierzyć siły na zamiary? Nie jestem czarodziejem, anim posiadł sztuki malowania cudnych obrazów. Skreślę to tylko, co niezdarność moja potrafi, a więc ledwo parę obrazów, z których barwy wyczute zaraz pod piórem znikają, dlatego bladem swem obliczem nie znęcą ócz wielu, ani wywabią uśmiechu, lotnego ptaka szczęścia, na lica słuchaczy.

27 kwietnia w szkole.

Było to wkrótce po mem przybyciu do Danji. Gospodarz i gospodyni zaprosili mię z sobą na doroczny pokaz uczącej się dziatwy w szkole Grauvenge.

Szkoła odległa o 3 kilometry, a świeżo upadły deszcz uczynił błotko, jednak i po niem sporo cyklistów mijało nas, kierując się ku szkole. Przybyliśmy akuratnie na tę chwilę, gdy nauczyciel wznosił chorągiew narodową za pomocą specjalnie urządzonego sznurka na wysokie drzewce, co oznaczało, że uroczystość się rozpoczyna.

Dookoła budynku szkolnego już stała wielka liczba rowerów, co oznaczało, żeśmy nie pierwsi przybyli. Gmach szkoły zbudowany na niewielkim, lecz ładnym placyku ma kształt podkowy. W skrzydle prawem sale szkolne, środek zajmuje sala gimnastyczna 30 na 18 kroków duża, zaś w skrzydle lewem mieszkanie nauczyciela.

W jednej z sal szkolnych urządzo-

no wystawę prac dzieci. A więc na stole pod oknami, ciągnącym się przez całą długość pokoju, wyłożone są kajety po 4 w jednym rzędzie t. j: od dyktanda, kaligrafji, rachunków i rysunków. Rzędów takich 32, według liczby uczni i uczennic, którzy w wieku od 8 do 14 lat uczą się w tej szkole. Na dwóch innych stołach wystawa prac dziewcząt, a więc: hafty, koronki, torebki i t. p. zdobnictwo ręczne. Na każdym przedmiocie, jak i kajecie, widnieje nazwisko, a rzecz każda jest bardzo czysto utrzymana i starannie wykończona.

Wystawa ta zgromadziła rodziców i ich przyjaciół wielu. Z niesłychaną pilnością przeglądano każdy kajet, każdą sztuczkę roboty ręcznej i nic dziwnego, wszak robiły to ich dzieci.

Już zgórą 100 osób gości w szkole. Z salki wystawy przechodzę do następnej sali, gimnastycznej; grupują się w korytarzu, wszędzie ożywione rozmowy, wtem nauczyciel ogłasza rozpoczęcie się pokazu gimnastyki i wszystkich do wielkiej sali gimnastycznej zaprasza. Zasiedliśmy na ławach ustawionych z lewej strony. Drzwi się otwierają i wchodzi szereg 9—10-letnich dzieci, chłopczyków i dziewczynek, wiedzionych przez nauczyciela i stąpających w takt pieśni. Jest ich dwadzieścia i jedno. Maszerują dookoła sali, czynią zwroty, stają, formują cztery rzędy, rozchodzą się i zaczyna się gimnastyka wolna, potem skoki z wysoka, chodzenie niemal po linie, bo po grzbiecie deski ustawionej na 2 m. wysoko nad podłogą, naprzód i wstecz, potem skoki wdal i wzwyż, znowu formują się w pary i w takt pieśni marsz dookoła sali i cały wianek rozróżowiony uchodzi w otwarte drzwi. Patrzyłem na to wszystko z wielką radością. Był wdzięk w rytmie ruchów tych małych „gimnastów“.

W tej scenie parę momentów było niesłychanie ciekawych: po pierwsze, na twarzach wykonawców popisu igrał uśmiech zadowolenia, jakie rodzi poczucie rytmicznego ruchu. Dało się wyczuć, że rytm ruchu przejęła cała istota dzieciaka. Po wtóre, nie znalazłem ani cienia wyrazu dumy na twarzach małych wykonawców popisu, ani chęci wyróżnienia się, każdy czynił dlatego, że było mu miło i tak, jak potrafił najlepiej, nie prześcigując się, nie zasługując przed widzami.

I mocno mi się chciało podejść do nauczyciela i rzec: —Panie, przybyłem do Danji przed kilku dniami, oczarowany jestem wszystkiem, co widzę, a najwięcej tymi, co czynią ten kraj pięknym i bogatym — ludem duńskim, w którym widzę zdrowie, chętną, zręczną, umiejętną pracę, dobry humor, przyjaźń dla ludzi i inne piękne strony charakteru. Olśniony wszystkiem gotów byłem wierzyć, że dobry Bóg Danji otoczył ten kraj specjalną opieką, czyniąc lud szczęśliwym i pełnym nadziei pięknej przyszłości. Dziś widzę, że zasługę powyższego muszę podzielić między losem i szkołą. Naród, który ma takich nauczycieli, takie wychowanie dzieci, jest postokroć szczęśliwym. Cześć ci, panie nauczycielu, bo wiem ty tworzysz dzielności, dajesz kierunek energji, wprowadzasz na drogę życia jako zdrowych, rozumnych, pracowitych i światłych obywateli kraju. Cześć Ci!—Oczywiście powyższego nie powiedziałem, gdyż nie umiałem nawet odezwać się po duńsku.

Po zniknięciu młodych zjawiła się klasa starsza 12—13-letnich uczni, którzy wykonali program tenże cośkolwiek skrócony, również sprawnie, chętnie i z zadowoleniem. Gdy i ten szereg wyszedł, by z ubrań gimnastycznych przebrać się w zwykłe i przybiec do swych rodziców, nauczyciel ogłasza zebranym, że popis skończony i że teraz będą mogli goście popić kawę.

Ciekawym, co za szkoła, która będzie mogła około 200 osób przyjmować kawą. Przyglądam się pilnie. Wysoko u góry otwarły się drzwiczki i zaczęły opadać składowe części stołów, które podtrzymywali, nieśli, składali i ustawiali w podkowę niektórzy z gości; n stoły rozwijano rulony gładkiego, białego papieru, kilka dziewcząt przynosiło i ustawiało filiżanki, przy każdej herbatnią łyżeczkę. Niosą wreszcie wj cukierniczkach cukier, a w specjalnych kubkach śmietankę; pokazały się talerze pełne bułeczek krajanych i masłem smarowanych.

Proszą siadać. I owszem. Usiedli wszyscy i dla wszystkich starczyło filiżanek, rozlano w nie kawę i zaczęto

prowadzić ożywioną rozmowę. W miejsce znikających bułeczek pojawiły się ciastka. Początkowo jem powoli—jak w gościnie, potem widok porządnie zmiatającego parobczaka zachęcił mię do czynienia tegoż. Zabrałem się solidnie do sprzątania ciastek, powiadając sobie:—Ano, zobaczymy, co większe, czy wasze duńskie zapasy, czy mój polski apetyt.

Przegrałem! Gdy wstawałem od stołu, przyniesiono jeszcze talerz pełny smakołyków i proszono jeść. Nie, darujcie, nie jestem w stanie dalej spełniać waszych życzeń.

I oto łapię się za łeb, czym się spodziewał, że dożyję oglądania cudu nakarmienia setek osób w pustyni? Nie, lecz w zwyczajnej wiejskiej szkole. gdzie zapasy nauczyciela na dziesięciu możeby starczyły.

Sekret był w tem, że każda gospodyni podążająca na popis do szkoły, zabrała z sobą filiżanki, łyżeczki, cukierniczki, kawę, śmietankę, talerze, bułeczki z masłem i moc ciastek.

Po nasyceniu wszystkich zebrano okruszyny, rozebrano stoły i rozpoczęto taniec. Na pierwszą kolej szły tańce duńskie narodowe. Tańczono w takt pieśni, śpiewając sobie. Potem wyrwano skądziś grajka i dalej tańczono przy harmonji różne duńskie obertasy i wszecheuropejskie walce. Tańczyli wszyscy. Dziewczęta młode a kraśne. kobiety stare i brzydkie i cały ogół mężczyzn. W tańcu uwijały się dzieci od lat pięciu, gdyż duńskie dzieci nie rozumieją, co znaczy siedzieć cicho. Naprawdę, przyjemnie było patrzeć jak wywija w tańcu tęga pięćdziesięcioletnia kobiecina, a tuż obok pięcioletnie bobo hasa.

Na tem skończona była historja dnia tego.

Wacław Pieślak.

Parana.

III.

Osadnicy polscy chlubią się, że Parana, która może jeszcze pomieścić dużo kolonistów, ceni pracę polską, że ma dzisiaj chleb z żyta polskiego kolonisty.

Rolnictwo w Paranie jest inne niż w Polsce. Im więcej gruntu ma kolonista, tem łatwiej mu gospodarzyć bez maszyn rolniczych, bez nawozów, bez pracownika najemnego. Ot sam ze swą rodziną—im liczniejsza, tem dlań lepiej — trzebi co pewien czas połać boru i sieje. Poprzednio wydarte z boru pola wypoczywają, zarastając bujnie. W niektórych kolonjach ludnych, zagospodarowanych od szeregu lat, zaczynają koloniści użyźniać swe dość wyczerpane grunta nawozem sztucznym. Opłaci im się to, gdy mieszkają w pobliżu kolei, mając zbyt na wytworzone zboże.

Najważniejszym produktem rolnym w Paranie jest kukurydza. W lipcu i sierpniu przygotowuje się ziemię pod uprawę. Pozatem kolonista uprawia żyto, fasolę, jęczmień, tatarkę, ziemniaki, batąty. W gorętszych miejscowościach, w północno-zachodniej Paranie, kolonista ma trzcinę cukrową, ryż, bawełnę, banany, kawę, figi, pomarańcze i japońskie śliwki.

Kolonista osiada w lasach, mających ziemię urodzajną. Nie używa pługa. W pierwszych latach nie może utrzymać konia ani bydła rogatego, lecz tylko drób i nierogaciznę. Ziemię uprawia się motyką. Wycina się naprzód poszycie leśne narzędziem zwanem „fojsa" (wąski tasak z zakrzywionym końcem, osadzony na długim trzonku). Drzewa ścina się siekierą, oczywiście cienkie drzewa. Drzewa większe stara się kolonista ogołocić z gałęzi, które układa później na ziemi, aby wyschły. Następnie podpala je i ziemia świeża, pokryta czarnym popiołem, pod uprawę jest gotowa. Dokoła osmalonych, sczerniałych wielkich drzew szumią wkrótce liście kukurydzy.

Polski rolnik potrzebuje kilkoletniej wytrwałej pracy, aby, poznawszy miejscowe zwyczaje, klimat, glebę, zbudowawszy dom i inne zabudowania gospodarskie, ogrodzenia, płoty, mógł gospodarować bez błędów.

W borze, gdzie otrzymuje 25 hektarów ziemi urodzajnej, a nawet 50 hektarów, gdy ma bardzo liczną rodzinę, nie potrzebuje narzędzi rolniczych, ani nawozów. Wystarczą mu

fojsa, siekiera, motyka. Najlepiej, gdy weźmie dział bez domu, który może sobie pobudować sam, wybrawszy odpowiednie miejsce, pozatem mniej wyda na budowę, niż za dom gotowy. Rząd brazylijski pomaga mu, dając nasiona i zarobek przy budowie dróg i mostów w kolonji, lub też, o ile kolonista nie może opuszczać żony i małych dzieci, pożycza mu pieniędzy na utrzymanie.

Zwykle pole znajduje się daleko od domu, gdyż drób i nierogacizna psułyby zasiewy. Dopiero po zbudowaniu niezbędnych szop kolonista może uprawiać grunt bliżej. Podczas zbiorów kolonista odczuwa potrzebę posiadania konia, który zwiózłby na swym grzbiecie zbiory do szopy. W braku konia musi sam pracować jak koń.

Pszczelnictwo, pomimo wprost świetnych warunków, nie jest w Paranie rozwinięte. Znawcy Parany, którzy dla osadnictwa polskiego wiele pracowali, a powołam się tutaj na zdanie najbardziej zasłużonego działacza w Paranie, p. J. Anusza—zachęcają do hodowli pszczół, wskazują zeń korzyści, podobnież do hodowli drzew i krzewów owocowych, które rosną w Paranie doskonale. P. Wierzyński w kolonji Affonso Penna pod Kurytybą jest pionierem sadownictwa w Paranie. Założył sad owocowy oraz szkółkę z kilku tysięcy drzew owocowych na sprzedaż, spore pole z krzakami malin i drugie z truskawkami. Zwrócił na siebie uwagę rządu parańskiego, który przyznał mu subwencję na propagowanie ogrodnictwa w Paranie.

Udaje się również w Paranie i wino. W Dorizonie jest największa w Paranie winnica, wyrabiająca najlepsze wina. Właściciel jej poświęcił kilkanaście lat wytrwałej pracy i otrzymał już piękne rezultaty.

Wytwórczość Parany to płody rolnicze. Na kolonistów potrzeba tutaj ludzi zamiłowanych w pracy na roli, niezrażających się przeciwnościami, umiejących z żelazną wolą i wytrwałością łamać wszelkie przeszkody. Dochodzą oni do własnych gospodarstw i dobrobytu.

Parana produkuje herbatę, tak zw. herva mate, której wywozi najwięcej do Argentyny. Produkcji herva mate oddaje się prawie $^3/_4$ kolonistów. Wywozi się także drzewo do Argentyny i Urugwaju. Tartaków jest sporo w Paranie.

Z produktów rolnych, które warto w Paranie rozwinąć, wymienię kawę i bawełnę. P. Józef Anusz zachęca Polaków do wytworzenia własnych plantacyj kawy, gdyż tereny północno-zachodniej Parany nadzwyczaj odpowiednie są do uprawy kawy. Właściciele plantacyj kawowych w sąsiednim stanie San Paulo, wiedząc o tem, zakładają już plantacje w Paranie. Podobnież możnaby w Paranie rozwinąć uprawę bawełny.

Na stepach parańskich, których grunt jest jałowy, mało jest bydła, hodowli owiec również się nie prowadzi. Tymczasem w pobliskiej Argentynie stepy zapełnione są stadami bydła i owiec. I w tym kierunku osadnikom polskim w Paranie brak przedsiębiorczości. Bogaciliby się osadnicy Polacy, gdyby chcieli na stepach parańskich hodować bydło i owce, mówią znawcy Parany. I zwracają się do polskich rolników w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, mówiąc, że gdyby farmerzy Polacy, którym w północnej Ameryce na roli już ciasno, chcieli poznać Paranę i w niej się osiedlić, zyskaliby niepomiernie i sam kraj pchnęliby na nowe tory. Takie jest zdanie p. Józefa Anusza i, doprawdy, warto się nad tem zdaniem zastanowić, wiedząc, że rolnicy Polacy w Ameryce Północnej mają dzisiaj warunki trudne.

Bogactwem Parany jest rolnictwo. Im będzie lepszem, tem więcej rozwinie się ten kraj. Polacy są głównie rolnikami. Powinni być coraz lepszymi rolnikami, ulepszać i zwiększać produkcję. Potrzebują coraz większej oświaty rolniczej. W tym celu potrzeba ich zorganizować w kółka rolnicze, takie, jak w Polsce. Następnie spółki rolnicze ujęłyby handel płodami rolniczemi. Dzisiaj ten handel znajduje się w rękach Niemców, Portugalczyków, Włochów, Francuzów, nawet żydów i syryjczyków. Polacy winni się

zastanowić nad swą przyszłością w Paranie. Jest ich dzisiaj 100,000, lecz ludność niepolska w Paranie zwiększa się ciągle przez rozkolonizowanie gruntów i z czasem tak się może zwiększyć, że Polakom w Paranie grozić będzie zalanie obcym żywiołem, słowem wynarodowienie. A przecież Polsce zależy wielce na podtrzymaniu Polaków parańskich, bo chciałaby wejść w stosunki handlowe z Paraną, aby mieć towary brazylijskie bez pośrednictwa Niemców i in.

Przemysł w Paranie prawie nie istnieje. Wyrabiane są zapałki, piwo, wódka z trzciny cukrowej; jest kilka garbarni, olejarni, wyrabia się słomianki na flaszki do piwa, pończochy i koszule włóczkowe, cegły, dachówki, wszystkiego niewiele. Większe zakłady przemysłowe, to fabryka płótna, rafinerja cukru, 2 odlewnie żelaza, fabryka gwoździ i fabryka worków z juty oraz młyny, kruszące liście herva mate na herbatę.

Wychodźcy Polacy do Brazylji jadą z portu włoskiego Triest, unikając portów niemieckich. Cena przejazdu z tego portu jest względnie niewysoka. Podróżni na okrętach włoskich traktowani są dobrze.

Jechałem w roku zeszłym tą drogą, zatrzymując się po drodze u wybrzeży Grecji, Włoch, Afryki, Hiszpanji. Piękna to droga morska. W roku zeszłym Brazylja obchodziła stulecie swej niepodległości. 7-go września nietylko Brazylja, lecz i Polska przystroiły się sztandarami narodowemi jako państwa zaprzyjaźnione, gdyż w 1919 r. Brazylja uznała Polskę za państwo niepodległe. W dn. 31 sierpnia 1918 r. w stolicy Brazylji przy ul. Rio Branco po raz pierwszy powiał sztandar polski nad domem reprezentantów oswobodzonej Polski.

Konstytucja rzeczypospolitej brazylijskiej traktuje zamieszkałych w Brazylji Polaków na stopie zupełnej równości z Brazyljanami. Polacy zamieszkali w Brazylji uroczyście obchodzili święto niepodległości brazylijskiej ze swymi przewodnikami urzędowymi na czele: posłem Rzeczypospolitej w Rio de Janeiro, p. Czesławem Pruszyńskim, i konsulem polskim w Kurytybie, p. Zbigniewem Miszke.

Życie kulturalno-oświatowe w Paranie rozwija się pomyślnie. „Kultura” i „Oświata”—dwa związki oświatowe w Paranie, pod przewodnictwem przedstawicielstwa polskiego w Brazylji urządziły: „Polskie Kursy nauczycielskie”. Do polskich szkół prywatnych w Paranie potrzeba nauczycieli, umiejących po portugalsku i obznajomionych z historją Brazylji. Tacy tylko nauczyciele są upoważnieni do nauczania.

Taką jest w ogólnych zarysach obecnie Parana.

E. L. Migasiński.

Sport w Finlandji.

Wszyscy się zdumiewają zwycięstwami, jakie na Igrzyskach Olimpijskich odnosi Finladja — kraj mały i ubogi. A przecież ten sport kwitnie i w krajach wielkich. Jedni tylko Amerykanie, których przecież jest 100 miljonów, a więc mają z czego wybrać mistrzów sportowych, łożą miljony dolarów na wspaniałe urządzenia sportowe i organizację sportu. Słynni ze swego zamiłowania do sportu Anglicy i Szwedzi, którym również nie brak pieniędzy—pozostali w tyle za Finlandczykami. Zaś dwa tak wielkie narody, jak Francja i Niemcy nie mogły się nawet równać z Finlandją w dziedzinie sportu.

Finlandczycy zdobyli na ostatniej Olimpjadzie pierwsze i drugie miejsca w rzucie kulą, w rzucie dyskiem i pięcioboju—pierwsze miejsce w trójskoku i biegu 10,000 metrowym. W biegu maratońskim (42 klm.) pierwszym był Finlandczyk, Kolehmainen, czwartym, dziewiątym i dziesiątym również Finlandczycy, gdy pierwszy z pomiędzy Amerykan był dopiero siódmym, a pierwszy z pomiędzy Francuzów ośmnastym. W rzucie oszczepem wszystkie cztery pierwsze miejsca przypadły Finlandczykom. Dalej Finlandczycy zdobyli wszystkie nagrody w walce zapaśniczej oraz jeszcze wiele nagród w innych sportach. Pozatem Finland-

czycy słyną jako najlepsi łyżwiarze i narciarze.

Jakimże to sposobem Finlandja, która ma zaledwie 3 miljony mieszkańców (a więc dziesięć razy mniejsza od Polski), posiadająca wprawdzie bardzo liczne, ale skromnie i nie wygodnie urządzone boiska—jak ta Finlandja mogła zwyciężyć Anglików, a sprostać Amerykanom?

Spójrzmy, kim są ci fińscy zwycięscy olimpijscy, a odpowiedź znajdziemy.

Kolehmainen, niezwyciężony maratończyk—to robotnik; Nurmi, niezrównany w biegach na 1500, 5000 i 10000 metrów—to zdun, Niklander, zdobywca pierwszej nagrody za rzut dyskiem i drugiej za pchnięcie kulą —to gospodarz na kilkunastu morgach, posiadacz dwóch koników, który sam sieje i orze, a po całodziennej pracy rzuca dyskiem lub kulą dla rozrywki, gdy zaś przyjdzie na jarmark—zamiast iść do karczmy (jak u nas) — bierze udział w wiejskich zawodach sportowych, które się w Finlandji odbywają przy każdej okazji. Myyrä—to sołtys i kierownik wiejskiej kasy oszczędności, a jest on nietylko najlepszym na świecie w rzutach oszczepem, ale jednocześnie jest wynalazcą nowego stylu (sposobu) rzucania oszczepem. Inni fińscy olimpijczycy — to przeważnie włościanie.

A więc siłą sportu fińskiego—jest jego ludowy charakter.

Finlandczycy zaczęli uprawiać sport przed 30 laty. Zaznajomili się ze sportem dzięki emigrantom powracającym z Ameryki. Sport w Finlandji zaczął się rozwijać od dołu—rozpowszechniał się od razu w ludzie i z ludu wyrastał.

Zapał ludu fińskiego do sportu jest wielki. Naprzykład w jednej wiosce, która nie posiadała boiska, pewien bogaty gospodarz ofiarował parę mórg lasu, młodzież wiejska wzięła się dobrowolnie do pracy i w dwa tygodnie tam, gdzie był las, stało boisko z trybunami—gotowe do zawodów.

Kobiety fińskie dużo pomagają swym sportsmenom—szyją im kostjumy, pielęgnują zmęczonych i uszkodzonych, wreszcie pomagają w pracy organizacyjnej — korespondencji, gospodarce finansowej i t. d.

Dzisiaj w Finlandji na 3 miljony mieszkańców jest 300000 sportsmenów, biorących udział w zawodach, czyli 10 proc., jednem słowem cała zdrowa jest młodzież. (U nas w Polsce w tym stosunku powinnibyśmy mieć aż 3 miljony zawodników).

Niema w Finlandji takiej wsi, w którejby nie było klubu sportowego. A Finlandja to kraj rolniczy. W takich wiejskich klubach sportowych zaliczanych do najsłabszych—fińscy wieśniacy osiągają 30 mt. w rzucie dyskiem, a są takie wsie, gdzie wynik w rzucie dyskiem przewyższa 40 mt.

Finlandczycy mają prawdziwy kult dla sportu, traktują go poważnie i z zamiłowaniem. Zawody sportowe są dla Finlandczyków radosną uroczystością, a dla fińskiej młodzieży męskiej polem do zdobycia sobie sławy.

Finlandczycy czczą swych mistrzów sportowych jako bohaterów narodowych. Mistrzowie fińscy nie napawają się jednak pychą, uważają bowiem, że tylko spełniają swój obowiązek i kultywują sport ku chwale ojczyzny.

Tak naprzykład mówi Nurmi:

„Nie odczuwam żadnego zadowolenia ze zwycięstwa, jeżeli przytem nie osiągam dobrego wyniku Praca i zmęczenie sprawiają mi przyjemność, podczas gdy zwycięstwo łatwo zdobyte nie daje żadnego zadowolenia. Biegam, coprawda i na pomniejszych zawodach, lecz czynię to dlatego, aby pokazać mój bieg młodszym zawodnikom. Te biegi uważam za trening, który mi jest potrzebny do wyższych celów. Wiem, że nie mam rywala na moich dystansach, dlatego też usiłuję bić rekordy, które są celem moich biegów"...

Dzisiaj Francja, Niemcy, a nawet Ameryka, choć mają akademje sportu i uczonych profesorów wychowania fizycznego, wzywają sołtysa Myyrę i zduna Nurmiego, aby ich uczyli treningu i stylu. Lud Finlandji stworzył lepsze metody wychowania fizycznego, niż profesorowie całego świata—a to tylko dzięki prawdziwej powszechności sportu i dzięki zapałowi, z jakim bez wyjątku wszyscy zdrowi Finlandczycy oddają się sportowi.

Orkacz.

Organizujcie sport na wsi.

Nie czekajcie, tylko organizujcie sami sport na wsi.

Twórzcie sekcje sportowe w Kołach Młodzieży.

Sekcje sportowe Kół Młodzieży z pobliskich wsi w promieniu kilku kilometrów—niech utworzą klub sportowy. Do klubu tego niech zaproszą także sekcje sportowe wszelkich innych organizacyj wiejskich, znajdujących się w pobliżu — a zwłaszcza straży ogniowych. Do klubu tego niech wstępują też jednostki młodzieży niezorganizowanej.

Klub trzeba utworzyć, albowiem sama sekcja sportowa byłaby zbyt mała. Do uczestnictwa w zawodach i ćwiczeniach trzeba wciągnąć jak największą liczbę młodzieży, więc należy przyjmować do klubu także członków nienależących do Kół — praca bowiem sportowa jest zupełnie niezależną od wszystkiego innego.

Sportsmen na boisku jest tylko sportsmenem i niczem innem więcej.

Utworzenie klubu sportowego ułatwi znakomicie stosunki z władzami sportowemi.

Przez wybór zarządu klubu sportowego—stworzy się organ, który będzie się zajmował sportem, a więc zawodami, ćwiczeniami, urządzeniem boisk, sprawieniem przyrządów sportowych.

Tylko taki zarząd, który nie będzie miał czego innego na głowie, potrafi dobrze sport zorganizować.

Do zarządu należy wybrać obok przewodniczącego, sekretarza i skarbnika—jeszcze kierownika sportowego, któryby doglądał ćwiczeń i gospodarza, któryby przygotowywał boisko do ćwiczeń i zawodów. A zawody należy urządzać jak najczęściej.

Przy rozpoczęciu pracy klub może się zwrócić o pomoc techniczną do jakiego okolicznego oddziału wojskowego lub cywilnego miejskiego lub szkolnego klubu sportowego. Pomoc ta napewno będzie mu udzieloną.

Parę klubów ludowych znajdujących się w okolicy jednego miasta może łącznie z wojskowym klubem sportowym i miejskim klubem sportowym—utworzyć obwód sportowy.

W każdym razie ludowy klub sportowy winien zgłosić swój akces do Okręgowego Związku Lekko-Atletycznego. Stosunki ze Związkiem będą czysto techniczno-sportowe.

Gdy się zorganizujecie sami—wtedy prędzej będziecie się mogli spodziewać pomocy od innych klubów sportowych i związków, więc nie czekajcie.

Orkacz.

Technika sportowa.

Jak układać program wiejskich zawodów lekkoatletycznych.

Zawody trzeba zawsze zacząć urządzać już z wiosny i dość często — co parę lub kilka tygodni. Jeżeli tego nie uczyniono, zaczynać po żniwach. Tylko przez urządzanie zawodów można zachęcić młodzież do ćwiczeń.

Jeżeli jednak dalibyśmy odrazu dla niewyćwiczonej młodzieży zbyt ciężkie zawody, toby zawodnicy odrazu się przemęczyli i staliby się niezdatni do następnych zawodów w okresie paru miesięcy. Dlatego-też należy na program pierwszych zawodów dać ćwiczenia lżejsze i łatwiejsze — a następnie przy każdych nowych zawodach stopniowo zwiększać trudność ćwiczeń. Zawody obwodowe winny mieć już program normalny.

W ten sposób zawody będą niejako etapami w całokształcie treningu.

W następnym numerze podamy artykuł o treningu lekkoatletycznym.

W ten sposób możemy ułożyć program pierwszych zawodów następujący:

1) Bieg 60 mt.
2) Skok wwyż
3) Rzut piłeczką palantową
4) Bieg rozstawny 4 × 50 mt.
5) Rzut kulą 5 kg. z miejsca
6) Skok wdal
7) Bieg 800 mt.

W parę tygodni później damy program:

1) Bieg rozstawny 10×100 mt.
2) Rzut dyskiem z miejsca
3) Skok wwyż
4) Rzut kulą 5 kg. ze skokiem
5) Skok wdal.
6) Bieg rozstawny 3 × 1000 mt.

Na zawody obwodowe damy program:

1) Bieg 100 mt.
2) Rzut dyskiem z obrotem
3) Skok wwyż
4) Bieg rozstawny 4 × 100 mt.
5) Rzut kulą 7¼ kg. ze skokiem
6) Skok wdal
7) Bieg 1500 mt.

Na jesieni lub wczesną wiosną można robić drużynowe biegi na przełaj odległości 2 do 4 kilometrów. Każda wieś powinna wystawić pięciu zawodników. Pierwszemu przy-

biegającemu do mety zapisuje się 1 punkt, drugiemu 2, trzeciemu 3 i t. d. Drużyna, która w sumie otrzyma najmniejszą ilość punktów, zwycięży i będzie nagrodzona.

Kos.

Roboty ogrodnicze w sierpniu.

Jeżeli mamy ziemię w czarnym ugorze, sprężynujemy lub bronujemy ją. W miejscach suchych sadów wiśniowych i czereśniowych pod obwodem korony wykopujemy rowki i zalewamy je obficie wodą, poczem zasypujemy je ziemią. Na wiśniach i czereśniach przycinamy gałęzie, na których wytępują miotły czarownic (gęsto poplątane krzaczki). Suche gałęzie usuwamy, używając do tego ostrej piłki. Sadzimy truskawki w miejscach dobrze oczyszczonych z chwastów i obficie nawiezionych obornikiem (najlepiej po wczesnych ziemniakach). W warunkach dobrego i łatwego zbytu, zakładamy duże truskawczarnie z zamiarem stosowania konnej uprawy. Dajemy wtedy linje truskawek w odległości 80 cm., a w linji co 40 cm. Dobre odmiany handlowe, jak Laxton's, Noble, Sharpless można nabywać w większych zakładach ogrodniczych. Po sprzęcie plonów na terenie zaprojektowanym pod sad kopiemy dołki próbne co 6—10 prętów, na 2 i pół łokcia głęboko. Pozostawiamy je na kilka dni otwarte, by ustalić głębokość występowania wody zaskórnej, poczem badamy glebę pod wzdlędem budowy i żyzności. Odpowiednio do wyników badań, sporządzamy plan sadu z uwzględnieniem odpowiedniego doboru odmian drzew owocowych i zamawiamy drzewka. Kopiemy dołki do jesiennego sadzenia drzewek, pozostawiając je na pewien czas otwarte, poczem zaprawiamy je i zasypujemy. Robimy to tak wcześnie w tym celu, by ziemia należycie osiadła. Na drzewach przeglądamy co parę tygodni opaski chwytne i niszczymy wszelkie liszki i poczwarki. Przeciw mszycom, od których żółkną i marszczą się liście, stosujemy odwar kwąsji z szarem mydłem, dając półtora funta trocin kwasji i tyleż szarego mydła na 100 kwart wody. Kwasję wygotowywa się w paru garncach wody i dolewa do niej rozbełtane mydło w pozostałej ilości. Zbieramy nasiona drzew owocowych, odpowiednich (patrz Nr. 24 „Poradnika" z 1922 r.). Zebrane pestki czereśni, lubaszek zasypujemy piaskiem w skrzynkach, przygotowywując je do siewu w chłodnem miejscu.

W ogrodzie warzywnym zbieramy nasiona warzyw. Niszczymy chwasty, wzruszamy ziemię.

Z. Makowski.

W sprawie wychowania dziewcząt.

Województwo Lubelskie jest uprzywilejowane pod względem ilości męskich szkół rolniczych tak dawnych, bodatych w chlubną nieraz tradycję pracy, jak i nowootwartych czy otwieranych w Okszonie, Starej Wsi, Janowicach i t. p. Niestety, sprawa wychowania dziewcząt wiejskich tak daleko posuniętą nie jest mimo wielkiego zainteresowania, jakie budzi wśród młodego pokolenia, mimo doniosłego znaczenia, jakie posiada ze względu na przygotowanie dziewcząt do przyszłej odpowiedzialnej roli gospodyni polskiego domu i matki—wychowawczyni młodego pokolenia.

Związek Kółek Rolniczych województwa Lubelskiego w trosce o sprostanie tym wielkim obowiązkom przejął w bezpłatną dzierżawę na 50 l. teren wraz z zabudowaniami, na którym prowadzić będzie **Szkołę Gospodarczą dla dziewcząt w Krasieninie** powiatu Lubartowskiego. Szkoła mieści się w obszernym wygodnym domu, dostosowanym do potrzeb nauczania z uwzględnieniem internatu. Kilkanaście morgów pola i sad będą wyzyskane przy pryktycznej nauce ogrodnictwa, pszczelnictwa i t. p.

Dogodne położenie Krasienina (2 mile od m. Lublina) sprawiło, że szkołą zainteresował się nietylko Sejmik Lubartowski, ale Chełmski, Radzyński

i Lubelski. Remonty i wszelkie przygotowania już są w toku, tak, że urządzenia szkolne będą na termin w zupełności gotowe. Wykłady i zajęcia praktyczne rozpoczynają się dn. 15 października 1923 roku i trwać będą przez 11 miesięcy. Wpisowe 1 zł. pol., nauka bezpłatna. Za utrzymanie uczennic opłaca się 1 korzec żyta miesięcznie. Zapisy przyjmują i informacyj udzielają: na miejscu Dyrekcja Szkoły (adr. pocztowy: Lublin, skrzynka poczt. 32), Zw. Kółek Rolniczych wojew. Lubelskiego w Lublinie, ulica Szpitalna 16 m. 2, tel. 160. Zapisywać się można również za pośrednictwem Okręgowych Związków Kółek Rolniczych w każdym powiecie.

Od Administracji.

Do jednego z poprzednich numerów dołączyliśmy czyste blankiety nadawcze P. K. O. Prosimy o jak najspieszniejsze wypełnienie ich i rychłe uregulowanie należnej prenumeraty, gdyż od 15 sierpnia b. r. opłata za „Siew" za kwartał bieżący będzie podwyższona w stosunku do wzrostu drożyzny.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Szkoły rol. w Janowicach.

W dniu 3-go maja b. r. licznie zgromadziliśmy się w Zamościu na uczczenie wielkiego dzieła przodków naszych, Konstytucji 3-go maja. Dzień ten głęboko wrył się w pamięć młodzieży, bo do owej wielkiej uroczystości dołączono i drugą, drogą dla nas, a mianowicie poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Szkoły rol. męskiej w Janowicach pod Zamościem. Już od południa furmanki, powozy i tłumy piesze dążyły na miejsce budowy. Patrząc na uczestników owej wielkiej chwili rozróżniamy ludzi różnego pochodzenia i tak: rolników, robotników, inteligencję miejską i wiejską i t. d. Wszyscy przez swoją bytność okazali, że taką instytucję jak szkoła rolnicza uznają za niezbędnie potrzebną. Uroczystość rozpoczął wstępnem przemówieniem miejscowy ks. prałat, wykazując znaczenie szkoły dla strony moralnej człowieka. Kiedy po krótkiej przemowie ks. prałat począł błogosławić owej zaszczytnej pracy około budowy, jakaś wielka błogość i spokój napełniły powietrze, szepty ucichły, a słońce zasłonione chmurą wyszło na lazurowe niebiosa i, przedzierając się przez korony drzew, pozłociło głowę i rękę kapłana wzniesioną ku górze. Zdało się, że sam Bóg, otworzywszy bramę niebios, błogosławi tej budowie. Rozpogodzone twarze młodzieży i oczy w zachwyceniu wzniesione ku górze wskazywały błaganie do Boga. Po dokonaniu ceremonji błogosławieństwa ks. prałat zstępuje w fosę i kładzie na fundament nałożoną wapnem cegiełkę, a za nim kolejno wielcy i mali, bogaci i biedni—słowem wszyscy, tłumnie garnąc się, kładą po cegiełce i tym sposobem przyczyniają się do wielkiego dzieła, jednocześnie dając dowód, że wspólnemi siłami można wiele dokonać. Wtem rozległ się dźwięczny śpiew: to śpiewa Koło Młodzieży z Łabuniek. Młodzież do głębi serca przejęta wielkością chwili, śpiewa, a w śpiewie onym drga bezgraniczna miłość i tęsknota za nauką i pracą ofiarną dla kraju. Śpiew zrazu łagodny, nieśmiały w miarę wzrastania uczuć wzmagnia się i potęguje. Przemawiali jeszcze kolejno przedstawiciele: rządu, samorządu, Kółek Rolniczych, Towarzystwa rolniczego, ziemiaństwa i sejmu w osobie p. Malinowskiego. Wszyscy jednogłośnie uznają szkoły rolnicze za rzecz najważniejszą, ponieważ rolnictwo jest matką wszelkich innych gałęzi pracy, na rolnictwie opiera się przemysł i handel, a przeto dobrobyt całego kraju. *J. Szozda.*

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.